

MICHAŁ GULCZYŃSKI

Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów
Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego

HERMANN BAAR I JEGO WSPOMNIENIA

Pamiętniki opisujące dawny Pleszew należą do rzadkości. Ostatnio udało się dotrzeć do wspomnień, jakie napisał Hermann Baar – Niemiec, który spędził w Pleszewie dzieciństwo w końcu XIX wieku. Są one cennym źródłem do dziejów miasta, panujących w nim stosunków, a także do badania pamięci. Interesujące jest bowiem to, co zapamiętał z dzieciństwa i co chciał przekazać potomnym po wielu latach od opuszczenia rodzinnych stron. A odegrały one wielką rolę w jego życiu, bo to o Pleszewie napisał, że stał się jego ojczyzną: „Dieses Städtchen wurde nun meine eigentliche Heimat” (zob. fot. 6). Pamiętać należy, że słowo *Heimat* – ojczyście, rodzinne strony, ma nieco inne znaczenie niż *ojczyzna* w języku polskim.



Hermann Baar w mundurze
paradnym (Kilonia 1912)

Rodzina Baarów nie była zakorzeniona w południowej Wielkopolsce. Z rodzinnych zapisków sięgających 1767 wynika, że jej przedstawiciele mieszkali po obu stronach Odry i Nysy: w Sudetach i Szczecinie, w Berlinie i Brandenburgii. August Baar, ojciec autora wspomnień, trafił w okolice Pleszewa, do Jedlca, jako strażnik graniczny.

Jedlec był zamieszkały niemal wyłącznie przez Polaków. Sytuację panującą wówczas w tej nadgranicznej miejscowości opisał szczegółowo S. Małyszko¹. Przejście graniczne znajdowało się w Bogusławiu, ale to właśnie w takich miejscach jak Jedlec przekraczano nielegalnie granicę i trudniono się przemytem, stąd niezależnie od przejść granicznych także w innych miejscach osadzano pograniczników. H. Baar opisał nowy budynek służbowy (*Dienstgebäude*), w którym mieszkali strażnicy. Była to niewielka, 2-osobowa placówka, wykluczyć więc można istnienie odrębnego budynku przeznaczonego do wypełniania zadań służbowych. Zapewne dopiero później wzniesiono stojący do dziś budynek, o którym wspomina S. Małyszko².

1. S. Małyszko, *Jedlec na przestrzeni wieków*, Kalisz 2009.

2. Tamże, s. 58.

Oprócz domu rodzinnego Hermann Barr zapamiętał też szkołę w Jedlcu, do której zaczął uczęszczać w 1885 roku³. Nauka prowadzona była wówczas obowiązkowo w języku niemieckim przez nauczyciela Teofila Webera. Po pożarze budynku szkolnego w 1858 roku wzniesiono nowy budynek szkolny, który był jednak później określany jako stara szkoła. Wzniesiono bowiem kolejny budynek – jak przypuszcza S. Małyżsko, zapewne na pocz. XX w.⁴ Tymczasem w pamiętniku Baara pojawiają się obie szkoły określane właśnie jako stara i nowa. Istniejący do dziś budynek (określany w pamiętniku jako nowa szkoła) wzniesiono zatem zapewne przed 1885 rokiem.

Hermann Alfred Baar spędził szkolne lata w Pleszewie (1885–1890). Wychowywała go wówczas matka, która nie była w stanie utrzymać trójki synów. Jako jedenastolatek został wysłany do Poczdamu, do szkoły kadetów. Był to zakład określany nie tylko w jego wspomnieniach jako dom sierot, dziś przyrównalibyśmy go do średniej szkoły wojskowej z internatem, w którym koszty utrzymania prze-



Luise Baar i jej trzech synowie. Od lewej Hermann, Oskar, Bruno (ok. 1904).

jęło państwo. Nic dziwnego, że potem opowiadał swym wnukom, iż z dziecka stał się nagle żołnierzem⁵. Później także drugi brat Oskar trafił do tego zakładu. Matka, Luise Baar, pozostała w Pleszewie i jeszcze przez kilka lat Hermann Baar tu wracał. Widzimy go na zdjęciu, wykonanym ok. 1904 roku w zakładzie fotograficznym A. Brandta w Pleszewie.

Po ukończeniu szkoły w 1897 roku służył na okrętach marynarki wojennej pływających po Morzu Północnym i Bałtyku. Od 1911 roku do końca wojny zajmował różne stanowiska oficerskie w stoczni w Kilonii. Z dniem 1 lutego 1919 r. został zwolniony ze służby wojskowej w stopniu kapitana marynarki (*Kapitänleutnant*). Wkrótce, 20 lutego 1919 r., zawarł związek małżeński z Elfriede Günzel i nabył dom w miejscowości Tungendorf pod Neumünster na terenie Szlezwiku-Holsztyna. Został wówczas urzędnikiem miejskim w Neumünster, a do Tungendorf przeniosła się jego matka, Luise Baar.

3. W kronice szkolnej zawierającej zapisy od 1866 r. wpisywano początkowo krótkie informacje i nie wymieniono w nich H. Baara. Za informację dziękuję dyrektor szkoły, pani mgr Grażynie Szczepańskiej.

4. S. Małyżsko, *Jedlec*, s. 80–83.

5. Zapamiętał to Wolfgang Baar, któremu dziękuję za przekazanie wszystkich informacji o rodzinie.



Elfriede i Hermann Baar (1919).

rodzinny, ale jego elektroniczna, obejmująca 31 stron, wersja została udostępniona na stronie: http://www.w-baar.de/p/Tagebuch_Hermann_Baar.htm.

Pamiętać należy, że w rękopisie poprawki były trudne do wprowadzenia, stąd czasem pojawiały się uzupełnienia lub nawet powroty do myśli przedstawionych nieco wcześniej. Przy tłumaczeniu dążono zatem do zachowania myśli Autora, choć konieczne były pewne odstępstwa od bezwzględniej wierności na rzecz zrozumiałości i poprawności językowej polskiego tekstu. Wprowadzono też polskie nazwy, które są bliższe polskiemu czytelnikowi.

Wspomnienia dotyczące Pleszewa zawarte są na stronach 1 – 16 i one właśnie zostały przetłumaczone. Pominięto jedynie w końcowej części fragment dotyczący opisu szkoły kadetów jako pozostający bez związku z Pleszewem.

MÓJ ŻYCIORYS

Urodziłem się 31 marca 1879 roku w Poznaniu jako pierwsze dziecko Augusta Baara, sierżanta służącego w szóstym pułku strzelców, i jego żony, Luise z domu Meißner. Ochrzczono mnie 13 kwietnia w kościele garnizonowym⁷ w tym samym mieście, nadając mi imiona Hermann Alfred.

6. Synami Alfreda są Wolfgang Baar i Thorsten Baar, którzy przygotowali materiały wspomnieniowe i zdjęcia przeznaczone do wykorzystania w „Roczniku Pleszewskim”.

7. Obecnie jest to kościół karmelitów pod wezwaniem św. Józefa na Wzgórzu świętego Wojciecha.



August i Luise Baar



Mój ojciec urodził się 29 grudnia 1848 roku w Neuparpart w powiecie słupskim na Pomorzu⁸, a zmarł jako strażnik graniczny 23 października 1885 roku w Jedlcu w powiecie pleszewskim, w prowincji poznańskiej. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Pleszewie. Moja matka urodziła się 18 stycznia 1854 roku w Budzynie pod Krosnem w prowincji poznańskiej⁹, a zmarła 11 stycznia 1927 roku w miejscowości Tugendorf pod Neumünster¹⁰, gdzie została pochowana.

Pamiętnik Hermanna Baara

8. Na Pomorzu istniała miejscowość Neu Parpart, obecnie Paprotki, zapewne o niej pisze H. Baar.
9. Miejsce trudne do zlokalizowania. Zapewne chodzi o okolice Mosiny, gdzie istnieje Jezioro Budzyńskie oraz wioska o nazwie Krosno. Inna możliwość – mniej prawdopodobna – to miejscowość Budsın (po polsku Budzyń) w pobliżu Chodzieży (niem. Kolmar).
10. Tugendorf jest obecnie częścią miasta Neumünster na terenie landu Szlezwik-Holsztyn.

Miałem jeszcze dwóch młodszych braci. Oskar urodził się 24 maja 1881 roku w Poznaniu, a zmarł w 1942 roku w Berlinie. Bruno urodził się 31 stycznia 1883 roku w Czarnkowie w prowincji poznańskiej, a zmarł 29 września 1945 roku w Bad Segeberg¹¹ jako emerytowany inspektor podatkowy.

Pierwsze lata mojego życia spędziłem w Poznaniu. W 1881 roku mój ojciec przybył jako urzędnik egzekucyjny do Czarnkowa nad Notecią i to stamtąd pochodzą moje pierwsze dziecięce wspomnienia. Zapamiętałem na przykład chrzest mojego brata Brunona, spływ i kąpiele z ojcem w Noteci. Jako najstarszy z nas trzech, musiałem pilnować swoich młodszych braci, a gdy coś przeskrobałem, musiałem za karę stać w przysiadzie z rękoma wyciągniętymi do przodu. Nigdy nie byłem bity, bo ojciec nie popierał używania siły.

Jesienią 1884 roku ojciec został przeniesiony z Czarnkowa do Jedlca w powiecie pleszewskim, gdzie jako strażnik graniczny miał udaremnić przemyt. Przeprowadzkę wciąż pamiętam bardzo dobrze, bo ani w Czarnkowie, ani w Jedlcu nie było stacji kolejowych i żeby nie było za drogo, ojciec poprosił o pomoc znajomego gospodarza, który posiadał wóz drabiniasty. Meble zostały dobrze obłożone słomą. Z tyłu wozu doczepiono wózek dziecięcy, w którym umieszczono jeszcze kilka mniejszych przedmiotów. Cała rodzina wraz z woźnicą usadowiła się na słomie, na samym szczycie obładowanego wozu. I tak wyruszyliśmy w drogę. Nagle, gdy było już ciemno, zauważyliśmy, że brakuje dziecięcego wózka. Stanęliśmy i mój ojciec udał się na poszukiwania. Po dość krótkim czasie wrócił z wózkiem, nie było w nim jednak pięknej, dużej siekiery, która już się nie odnalazła. Po umieszczeniu wózka na wozie ruszyliśmy dalej. Przenocowaliśmy na słomie i kocach w stajni w jednej z mijanych wsi.

Za Poznaniem ojciec zapytał dowódcę grupy żołnierzy odbywającej właśnie ćwiczenia, czy jedziemy właściwą drogą w kierunku Pleszewa. Ten odpowiedział, że nie, to droga na Wrześnię. Nasz błąd wziął się z podobieństwa obu nazw – jeden z naszych wcześniejszych informatorów musiał źle dosłyszeć pytanie¹². Nie nadłożyliśmy szczęśliwie zbyt wiele drogi, bo Września leży na wschód, a Pleszew na południowy wschód od Poznania. Jak dalej przebiegała podróż do Jedlca, już nie pamiętam.

Jedlec był dość sporą wsią z kościołem, nieopodal ówczesnej granicy na Prośnie, 15 km od miasta powiatowego Pleszewa. Mieszkańcy byli Polakami – niektórzy byli samodzielnymi gospodarzami, inni pracowali w majątku należącym do Polaka¹³. O ile sobie przypominam, żyły tam tylko trzy rodziny niemieckie, a mianowicie dwóch strażników granicznych i żandarm¹⁴. Obaj strażnicy mieszkali w nowym budynku służbowym. Każdy miał dwa większe pokoje i kuchnię z czerwoną, ceglana podłogą. Poddasze nie było szczególnie rozbudowane. W budynku gospodarczym było miejsce na opał, dla kóz, świń i kur. Za nim był ogród i pole uprawne o powierzchni około jednej morgi dla każdego urzędnika. Żandarm mieszkał obok nas.

11. Bad Segeberg – miasto na terenie dzisiejszego landu Szlezwik-Holsztyn.

12. Września to po niemiecku Wreschen, a Pleszew – Pleschen.

13. Właścicielem majątku był wówczas Wincenty Niemojowski – zob. S. Małyszko, *Jedlec*, s. 46, 55–58.

14. Autor używa określenia *Fußgandarm*, co oznacza, że na wyposażeniu służbowym nie posiadał żadnego środka lokomocji.

Swoją siedzibę miał w starym domu pokrytym strzechą. Na obu działkach nie było wody. Korzystano ze zwyczajnej studni na łące, oddalonej o 400–500 metrów od domu. Zbierano też deszczówkę do prania. Gdy jakieś dziesięć lat później przejeżdżałem przez Jedlec, widziałem już przed domem pompę.

Wiosną 1885 roku poszedłem do szkoły. W Jedlcu były dwa budynki szkolne – jeden stary, dla starszych uczniów – chłopców i dziewcząt, drugi nowszy – w nim uczyły się młodsze dzieci. Droga z domu do szkoły była dość długa. Latem mieliśmy lekcje tylko przed południem, natomiast zimą również po południu z zaledwie godzinną przerwą obiadową. Na przerwę musiałem zostawać w szkole, bo w ciągu godziny nie zdążyłbym pójść do domu, zjeść obiadu i wrócić – kilkakrotnie spóźniłem się około pół godziny.

Byłem jedynym Niemcem w klasie. Syn drugiego strażnika granicznego nie chodził jeszcze do szkoły, a jego córka chodziła już do starej szkoły. I choć lekcje prowadzone były po niemiecku, nauka, szczególnie czytanie, przychodziła mi z trudem. Z kolegami nie mogłem się porozumieć, bo ja nie znałem polskiego, a oni niemieckiego. Moja matka robiła ze mną pierwsze zadania domowe. W wolnym czasie musiałem karmić naszą kozę. Ani mi, ani kozie nie sprawiało to przyjemności, bo chciała iść zawsze w inne miejsce, niż ja bym sobie tego życzył. Najchętniej jadła papier.

Latem 1885 roku ojciec zachorował na suchoty i zmarł 23 października w wieku niespełna 38 lat. Moja matka w wieku trzydziestu jeden i pół roku stała się więc wdową z trójką małych dzieci w wieku sześć i pół, cztery i ćwierć oraz dwa i pół roku. Na początku grudnia 1885 roku matka przeniósła się do miasta powiatowego Pleszewa, gdzie też został pochowany ojciec.

W Pleszewie istniała stacja kolejowa na linii łączącej Poznań z Kluczborkiem. W mieście mieszkało ok. 6,5 tysiąca osób. Ludność była wymieszana – ok. 2/5 Niemców, 2/5 Polaków i 1/5 Żydów¹⁵. Niemcy, niemal bez wyjątku ewangelicy, stanowili elitę. Byli głównie urzędnikami, takimi jak starosta, sędzia, burmistrz, nauczyciel czy członkowie magistratu, ale byli też rzemieślnicy i kupcy. Polacy, chyba bez wyjątku katolicy, byli robotnikami, drobniejszymi rzemieślnikami – zwłaszcza szewcami. Były ulice, przy których w co drugim domu mieszkał szewc prowadzący własny warsztat. W dni targowe (poniedziałki) zajmowali dużą część placu targowego. Na rozkładanych straganach wywieszali swoje towary, głównie buty z długimi cholewkami, które nosiła ludność wiejska – również kobiety i dzieci. Ale także my, chłopcy, cieszyliśmy się, gdy gwiazdor przyniósł nam parę połyskujących butów¹⁶. Żydzi byli prawie wszyscy kupcami. Każda wspólnota religijna miała swoją świątynię i cmentarz.

W Pleszewie istniały wówczas następujące szkoły: niemiecka szkoła obywatelska (*Bürgerschule*) z sześcioma klasami i czterema klasami odpowiadającymi niższymi klasom gimnazjum (sexta, quinta, quarta i niższa tertia), wyższa szkoła żeńska i wieloklasowa szkoła katolicka. Niemiecka szkoła obywatelska była jedno-

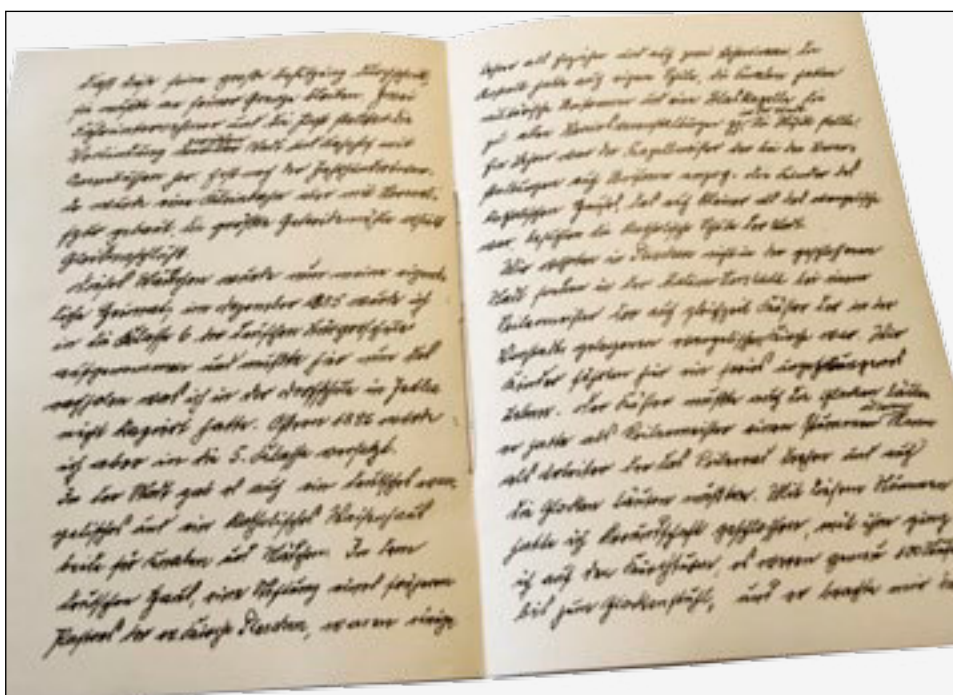
15. Dane te odbiegają od innych ustaleń (zob. S. Bródka, *Pod zaborem pruskim (1793–1918)*, w: M. Drozdowski (red.), *Dzieje Pleszewa*, Kalisz 1989, s. 107) i pokazują, jaki obraz zachował H. Baar jako uczeń niemieckiej szkoły i mieszkaniec Malinia, gdzie faktycznie skupiona była ludność narodowości niemieckiej.

16. Autor wspomnień używa określenia *Stulpenstiefel*, czyli buty ze sztylpą.

cznie szkołą ludową, więc uczęszczały do niej wszystkie niemieckie dzieci, dzieci Żydów i co lepsi Polacy. W katolickiej szkole były właściwie tylko dzieci Polaków. Mówiło się też na nią „polska szkoła”. Nauczycielami byli przede wszystkim Niemiecycy katolicy, a niemiecki był językiem wykładowym. Katolicy z niemieckiej szkoły obywatelskiej chodzili na lekcje religii do szkoły katolickiej.

W mieście były dwa młyny. Dworzec znajdował się ok. 5 kilometrów od miasta. Podobno właściciel dóbr rycerskich przylegających do miasta nie chciał dopuścić, by tory przecinały jego posiadłość, więc wybudowano je poza granicami jego posiadłości. Dwaj przedsiębiorcy transportowi i poczta stworzyły połączenie omnibusami konnymi między miastem a dworcem. Dopiero na początku stulecia wybudowano szerokotorową kolej dojazdową¹⁷. Większy młyn otrzymał wówczas bocznice.

To miasteczko stało się moją prawdziwą ojczyzną. W grudniu 1885 roku zostałem przyjęty do szóstej klasy niemieckiej Szkoły Obywatelskiej i miałem nadrobić to, czego nie przyswoiłem w wiejskiej szkole w Jedlcu. Na Wielkanoc 1886 roku zostałem przeniesiony do piątej klasy.

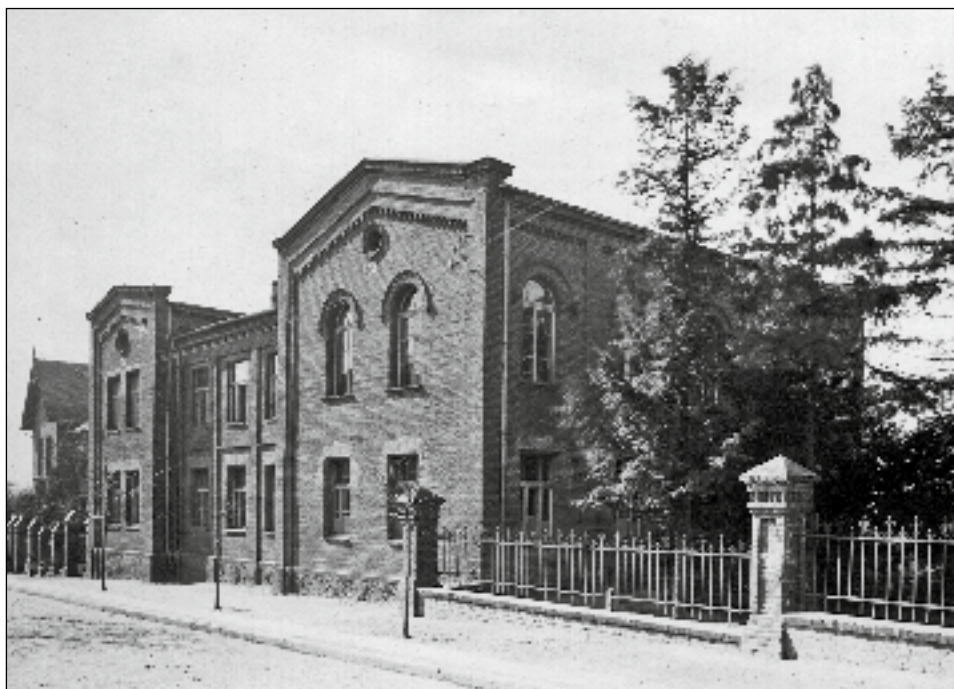


Strony pamiętnika z opisem Pleszewa

W mieście były także dwa sierocińce: jeden niemiecki i ewangelicki, a drugi katolicki – oba dla chłopców i dziewcząt. W niemieckim sierocińcu, założonym przez

¹⁷ Linia kolejowa łącząca Pleszew i Krotoszyn była budowana etapami a na odcinku Pleszew–Kowalew otrzymała trzeci tor, stąd A. Baar wspomina o *Kleinbahn* (czyli w ówczesnej pruskiej nomenklaturze *kolei dojazdowej*) o szerokim torze – zob. S. Bródka, *Pod zaborem pruskim*, s. 119–120.

pastora kościoła ewangelickiego w Pleszewie¹⁸, było kilku nauczycieli jako wychowawców i dwie nauczycielki. Ten sierociniec miał także własną szkołę. Chłopcy mieli wojskowe mundurki i grali w orkiestrze dętej, która występowała na każdej imprezie różnych stowarzyszeń w mieście. Kapelmistrzem był nauczyciel, który na występy również zakładał mundur. Dzieci z katolickiego sierocińca, który był mniejszy niż ewangelicki, chodziły do szkoły katolickiej.



Szkola obywatelska (fot. z ok. 1920 r. ze zbiorów Janiny Jenerowicz)

Mieszkaliśmy w Pleszewie nie w ścisłym mieście, lecz na Maliniu (*Maliner Vorstadt*) u powroźnika, który był jednocześnie kościelnym w położonym na przedmieściach kościele ewangelickim. My, dzieci, wiedliśmy tam swobodne, beztroskie życie. Kościelny był również dzwonnikiem. Jako powroźnik zatrudniał starszego, niemego pana, który obracał koło powroźnicze i również bił w dzwony. Zaprzyjaźniłem się z nim. Chodziłem do wieży kościelnej, na której szczyt prowadziło dokładnie sto stopni. Wpoił mi, że również bicia w dzwony trzeba się nauczyć. Bardzo chętnie palił papierosy, które były wtedy tanie. Paczka papierosów marki „Sulima”, 10 sztuk z papierowym ustnikiem, kosztowała 10 fenigów albo srebrnego grosza, którą to monetę nazywano również „Böhm”. Gdy szliśmy na wieżę, musiałem mu przynieść od kupca jedną paczkę. Tak też nauczyłem się palić – na wieży nie widział mnie nikt, kto mógłby na mnie naskarżyć.

Blisko naszego mieszkania był plac ćwiczeń należący do szkoły obywatelskiej. Dla chłopców z przedmieścia – najpiękniejsze miejsce zabaw. Był otoczony

¹⁸ Sierociniec założył w 1854 r. Karl Gottfried Strecker – zob. O. Kiec, *Zarys dziejów ewangelickiej parafii w Pleszewie 1792 – 1945*, „Rocznik Pleszewski” 2010, s. 166.

morwami, które latem dawały bardzo obficie wczesne, białe, niebieskawe lub czarne owoce wielkości jeżyn. Gdy dojrzywały, siadaliśmy jak wróble na drzewach. Czasem przegapialiśmy posiłki w domu, tak że matka musiała nas ściągać na siłę.

W pobliżu był również duży plac, na którym przedsiębiorstwo budowlane składowało drewno. Piłami ręcznymi cięto tam sosny na belki, których zakład potrzebował do swoich prac budowlanych.

W tej pięknej okolicy, przeżyłem swoje młodzięcze lata. Ponieważ moja matka z trzema małoletnimi chłopcami otrzymywała bardzo małą rentę (miesięcznie 21 i 1/3 marki), musiała spróbować coś do tego dorobić. Prasowała w pralni i przyjmowała na stancję młodych ludzi (za 30 marek miesięcznie). Jako najstarszy też próbowałem coś do tego dołożyć. Od naszego gospodarza otrzymywałem kilka groszy za kręcenie kołem powroźniczym oraz za pomoc przy biciu w dzwony w niedziele, podczas pogrzebów itd. A gdy w 1888 roku zmarli cesarze Wilhelm I i Fryderyk III, a później cesarzowa Augusta [w 1890 roku], musiałem bić codziennie przez 14 dni od godziny 12 do 13 wraz z kościelnym i głuchoniemym, tak że były razem trzy dzwony. I za tę pomoc też coś dostawałem.

Gdy miałem dziesięć lat, zacząłem roznosić bułki naszego piekarza, który prowadził swoją piekarnię na przeciwko nas. W wydłużonym, okrągłym, wiklinowym koszu¹⁹ dostawałem bułki różnych rodzajów (kajzerki, knyple i razowe) za 3 do 4 marek²⁰ i musiałem je dostarczyć do klientów.

Kosz nosiłem na głowie, więc musiałem utrzymywać równowagę. Latem przychodziłem o piątej, zimą o szóstej i miałem do pokonania drogę zajmującą ok. półtorej godziny. Często spóźniałem się na lekcje, które zaczynały się o siódmej lub ósmej, ale ponieważ nasz wychowawca był jednym z moich klientów, nie wyciągał z tego konsekwencji. Za roznoszenie dostawałem 5% utargu, do tego pierwsze śniadanie w piekarni. Pieniądze oddawałem matce, która dodawała je do naszego budżetu domowego.

10 kwietnia 1890, w wieku 11 lat, wyjechałem do dużego sierocińca wojskowego w Poczdamie [...]. Już podróż pociągiem z Pleszewa do Poczdamu była dla mnie dużym przeżyciem. Z zakładu [sierocińca] wysłano matce bilet na przejazd trzecią klasą, którą znałem dotychczas tylko z zewnątrz, bo z matką, do Mosiny lub Poznania, jeździliśmy zawsze czwartą klasą. Matka zaprowadziła mnie na dworzec, gdzie spotkaliśmy rodzinę jadącą do Berlina. Miałem się do niej przyłączyć, ale że zamierzała jechać czwartą klasą, zrezygnowałem z jej pomocy i dumnie udałem się do trzeciej klasy. Z Poznania miałem pociąg do Berlina, a na dworcu Charlottenburg miałem poczekać na przesiadkę do Poczdamu. Na dworcu przyłączyła się do mnie jakaś pani, która zapytała mnie dokąd i po co jadę. Gdy powiedziałem jej, że jadę do Poczdamu do sierocińca, zaoferowała, że mi potowarzyszy, bo również jedzie do Poczdamu i w dodatku mieszka w pobliżu. Ze względu na moją samotność, bardzo się ucieszyłem, że będę miał towarzyszkę i przewodniczkę w obcym mieście. Po dwunastogodzinnej podróży pociągiem osobowym, dotarłem około osiemnastej do Poczdamu. Moja przewodniczka zaprowadziła mnie do zakładu i zostawiła tam pod opieką portiera.

¹⁹. H. Baar nazywa ten kosz *Schwinge*.

²⁰. Autor użył niemieckich nazw bułek „Semmeln, Knüppel und Roggenmehlbrötchen (Grieskorn)”.